[1876]

Szanowny Panie!

Odsyłam gazety: dziękuję za już – proszę o jeszcze. Wyobraźcie sobie, Koenig i Czapski nie byli wcale w Anaheim. Po odebraniu Waszego listu przyjechałem tu umyślnie z Landing, ale ani się pokazali. Albo się utopili, albo ograniczyli się do Los Angeles, w których to obu razach zrobili wielkie głupstwo.

List, który przesłaliście mi z Waszym razem, był od Syp[niewskiego] et Comp. Z New-Yorku. Jadą! Jedenastego przybędą do San Francisco, gdzie zabawią ze dwa dni. Po drodze wysiąść nie mogą. Wkrótce po nich jeszcze przyjadą rozmaici ich znajomi, tak że kolonia będzie liczniejsza, niż mniemałem. Przeszlę wkrótce na Wasze ręce dla nich wielką epistołę – tymczasem kończę list dla „Gazety". Umieram z ciekawości i chęci przeczytania „Narodówki" – choć wiem z góry, że będą to insynuacje tyczące patriotyzmu Lea i dowodzące, że „Gazeta" jest organem moskiewskim. Czytujecie ją przecie – więc wiecie, co o niej sądzić i co te insynuacje warte. Jeśli to jest korespondencja z Warszawy, domyślam się z góry, kto ją pisał. Znam ja „Narodówkę", jej redakcję i Dobrzańskiego. Nic ich nie kosztuje nazwać kogoś szpiegiem, Moskalem itp. „Gazetę", powtarzam, czytujecie – wiecie więc, czy jest organem moskiewskim, czy nie. Leo zaś prywatnie jest człowiekiem zbyt bogatym, żeby miał brać ruble moskiewskie. Zresztą Moskale nie głupi, żeby je darmo dawać. Wiślicki, choć jest także frant i z wielu względów warchoł, ma więcej rozumu od innych i to jego główna wina. Ale to u nas tak! Stara historia. Jesteśmy narodem zdemoralizowanym do gruntu i upadłym. Cudzoziemcowi, który by to twierdził, wybiłbym zęby, ale między nami mówiąc: tak jest.

Czego chcecie! wkrótce może w tej samej „Narodówce" wyczytacie swoje nazwisko jako agenta moskiewskiego nawracającego na prawosławie Amerykanów – i moje, i Ludka, i Tadzia, i Pawełka, i Sary, i mojej Matyldy. Tam wszystko podobne. Wszyscy bierzemy ruble, i kwita. Opływamy też w dostatki.

Niejedna „Narodówka" zresztą w Galicji taka. Tam rozbój prasowy istnieje jako organizacja. Każdego, kto się wychyli z korca, w łeb strychulcem – a im kto wyższy, tym silniej biją go po ciemieniu.

„Biada ludom, co swoje mordują proroki!" U nas taki Palacki, np. jest niemożliwy, tak jak niemożliwy był Wielopolski. Połowa ludzi powie, że to szpieg – i zgubią go. Żebyście wiedzieli, jaką mam serdeczną nienawiść i pogardę dla tej nierządnicy, która się u nas opinią nazywa, i jak bezczelnie gotowy byłem i jestem zawsze plunąć jej w oczy, pozazdrościlibyście mi tych uczuć i tej odwagi.

Nie tracę nadziei, że ją jeszcze kiedyś wyświecę – może i niedługo.

Tymczasem o Waszych sprawach. W Anaheim skład mater[iałów] piśmiennych nie ma szans powodzenia. Wywiem się jeszcze o to dokładniej, ale mi się widzi, że miasto zbyt małe. Osobne składy tu nie istnieją. Papier, atrament, pióra, ołówki sprzedają w sklepach ogólnych, gdzie możecie dostać zarazem prochu, masła, brzoskwiń, kondonów, perkalu, musztardy i rewolwerów. W Los Angeles prędzej. O ile pamiętam, nie widziałem tam sklepów z papierem, a tam i zapotrzebowanie większe, bo istnieją urzędy, szkoły, etc. Tamże do wyższej szkoły żeńskiej chodzi Klaudyna. Odjeżdża już niedługo. Sam nie wiem, w której się kocham.

Pamiętam list pewnego adepta szlachetnej sztuki fryzjersko-golibrodzkiej, w którym to liście młody adept donosi matce, że się kocha, żeni i prosi o błogosławieństwo. List zaczynał się tak: „Zdawszy dużej wagi relacyją celem wzajemnej korespondencyji, ja w ciebie twój syn, kochana mama!" Otóż myślę i ja wystylizować coś równie wykwintnie i poprosić Was, kapitana etc. o błogosławieństwo, i dziś albo jutro wyprawić futro jeżeli nie Klaudynie, to Matyldzie.

Tymczasem pracuję ogromnie. Z Anaheim napisałem już cztery listy po sześć arkuszy bitych każdy – i dramat. Jak na półtora miesiąca czasu, to dosyć. Przyjście gazet stanowi dla mnie bal. Sprawozdanie konkursowe pięknie napisane. Pisał je Bogusławski.

W „Tygodniku" jest śliczny wiersz Marii Konopnickiej *W górach*. Początek zwłaszcza prawie się śpiewa, jakby słowa do jakiegoś mazurka Szopena. Całość nie ma związku. Trzy części są to trzy utwory całkiem odrębne. W każdym razie ta panna ma wielki talent. Odyniec w niej zakochany bez pamięci. Ja trochę. Napiszę o niej w liście do „Gazety".

Ściskam Was i wszystkich – Paniom ukłony.

H. S.

Listy do mnie, znalezione przez Bednarskiego, spalcie – a staruszka uściskajcie ode mnie.